DODATEK ILUSTROWANY

HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 43 | Niedziela, dnia 27-go października 1929 r. | Rok III



Janusz ks. Radziwiłł w karykaturze
Zdzisława Czermańskiego.

EWAKUACJA NADRENJI.



W tych dniach Francuzi opuścili Koblencję nad Renem, pozostawiając tam jedynie słabszy posterunek.



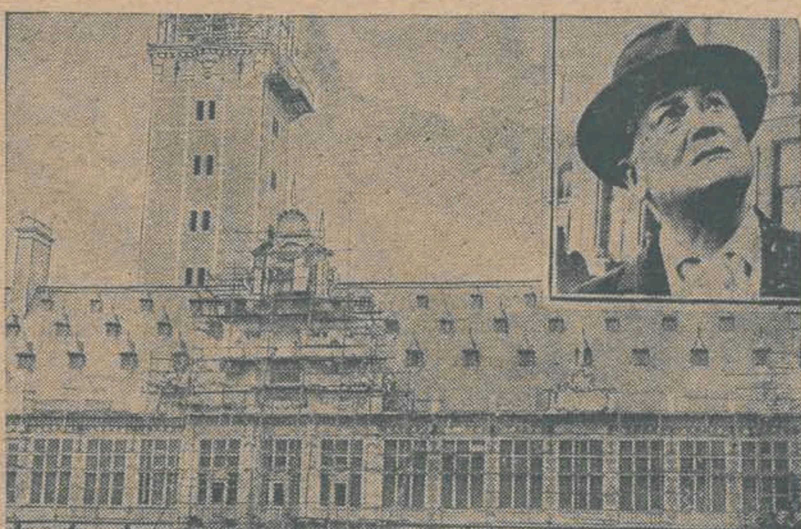
Ósmy francuski pułk piechoty opuszcza Moguncję.

GROŹNA EKSPLOZJA.



Wskutek eksplozji zbiornika gazowego w fabryce samochodów Talbota w Paryżu 4-ch robotników poniosło śmierć na miejscu, a 20 jest ciężko rannych.

ECHA WANDALIZMU NIEMIECKIEGO.



Słynna bibljoteka przy uniwersytecie w Louvain, zniszczona przez Niemców w czasie wojny światowej, która przy pomocy kapitału amerykańskiego została niedawno odbudowana.

TUNEL z EUROPY DO AFRYKI.



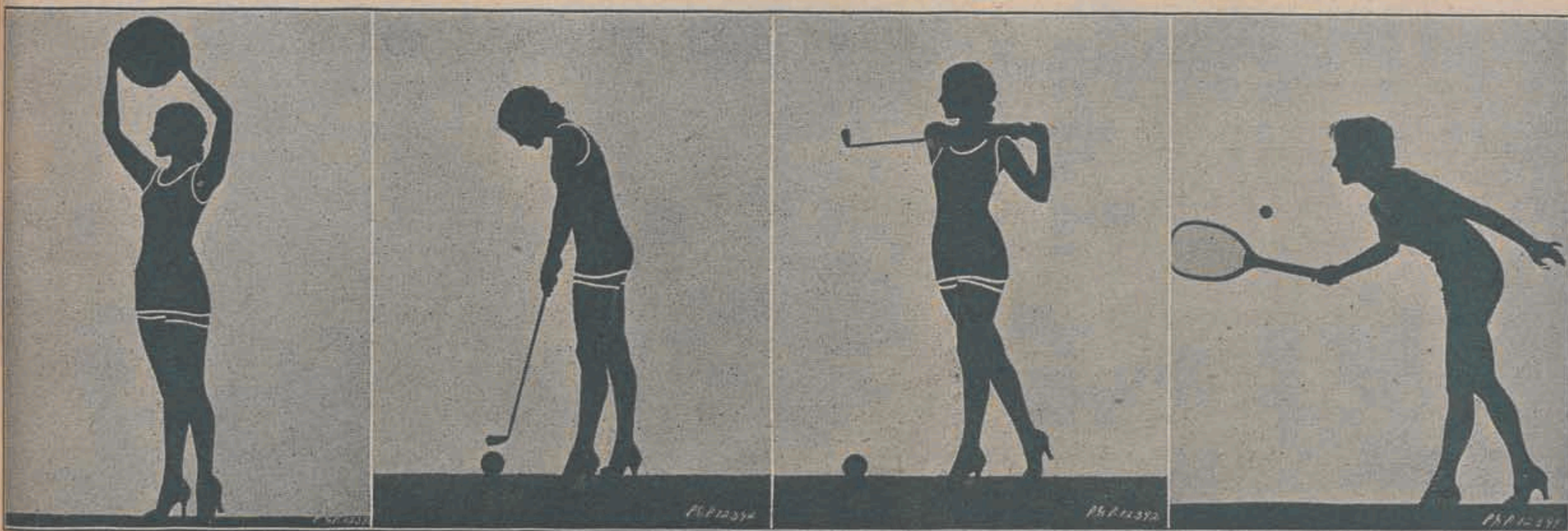
Pod cieśniną Gibraltarską projektowane jest zbudowanie podmorskiego tunelu, który połączy północną Afrykę z Hiszpanją.

EMS.



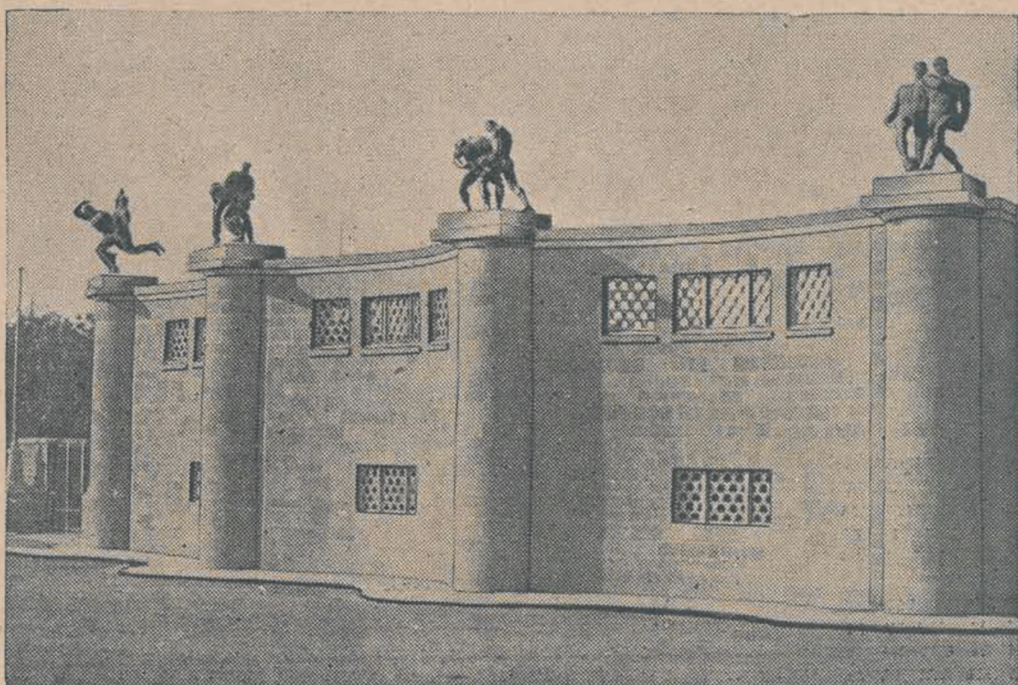
Miejscowość kąpielowa Ems, którą w tych dniach opuścili Francuzi. W mieście zostawili jedynie komendę likwidacyjną i posterunek żandarmerji.

SPORT w HOLLYWOOD.



Doris Hill i Jean Arthur.

NOWY STADJON w RZYMIE.



Kunsztowne wejście na stadjon w Rzymie, który niedawno został oddany do użytku sportowców.

JERZY NAŁĘCZ

Powrót

NOWELA.

Odgłos strzałów w Serajewie pc ruszył w posadach całą Europę. Nic też więc dziwnego, że cicha małopolska wioska — Kłopotów wstrząsem tym została wykolejona z normalnego toru, po której biegło jej życie pełne znoju i trudów.

Zawrzało w Kłopotowie, jak w ulu. „Wytrawni" wiejscy politycy ze znaków na niebie i ziemi przepowiadali srogie klęski. W przyległych podkarpackich borach wyły po nocach wilki, co w letniej porze nigdy się nie zdarzało, więc uważano to za zły omen.

— Czują krew — mówiono i patrzono na południe, gdzie w pałacu monarchy ważyły się losy.

Wreszcie padł grom. Wojna! Mobilizacja. Zapłakały gorzko żony, którym zabierano mężów i z karabinem w ręku kazano im bronić honoru „staruszki" Austrji.

Antka Staniszka, zamożnego gospodarza w Kłopotowie, wraz z innemi przyobleczono w mundur i wcielono do szeregów.

Staniszek, chłop śmigły jak smerk tatrzański, o szerokich barach, płowej czuprynie i jasnych, jak gdyby wyblakłych na słońcu oczach, siłą w garści posiadał niepospolitą — mawiano o nim, że niedźwiedzia w swych ramionach zdusić jest gotów.

To też dowódca kompanji, do której przydzielono Antka cmokał wstawi z wielkiej radości widząc takiego żołnierza i w duchu weselił się ogromnie. W szeregach swych widział jak to Antek mordować będzie Serbów i innych Czarnogórców, brać, niczem Bartosz Głowacki, gołą ręką armaty, zdobywać sztandary, a dla niego, zwierzchnika walecznych, będą z generalnego sztabu spadały na kołnierz gwiazdki.

Krótkie było pożegnanie Antka z żoną.

— Pamiętaj żeby cię nie zabili — szlochała kobieta, trzymając na ręku trzymiesięczną córkę.

Chłop nic nie odpowiedział, jeno postanowił, że wszelkiemi siłami i sposobami starać się będzie unikać wroga. W duchu uczynił ślubowanie.

— Panie Jezu przysięgam, że nikogo na tej wojnie nie zabije, ale chroń mnie od tych Serbów.

— Masz przecież mnie i dziecko, a gdyby cię zabrakło co jabym sama jedna z tą istotką na świecie robiła. Zmarnowałabym się ani chybi.

Antek pokrzepiony ślubowaniem, które przed chwilą złożył, i ufny w pomoc niebieską odparł:

— Nic mi się nie stanie. Za trzy miesiące najdalej wrócę zdrów i cały. A ty pamiętaj o dobytku, bacz na chałupę i dziecku krzywdy nie zrób.

Objął żonę przycisnął do szerokiej piersi, w której biło się, jak ptak w klatce niespokojnie chłopskie serce, dotknął ustami twarzyczki dziecka i ruszył na podbój świata.

— Niech cię Panienka Najświętsza ma w swej opiece — pobiegło za nim ostatnie życzenie młodej żony.

* * *

W niedługim czasie Antek mir i uznanie w całym swoim plutonie, a przyczyniła się do tego nie mało jego siła, z którą lubiał się popisywać.

— Ten to nie da sobie w kaszę dmuchać — powtarzano, patrząc na wiejskiego osiłka, który w swych niezgrabnych wielkich łapach giął jak trzcinę, żelazne podkowy.

Wszyscy też byli pełni animuszu i dobrej nadziei, a i palali ochotą zmierzenia się z wrogiem.

— Antek zada im łupania — szeptano. A. Staniszek uśmiechał się tajemniczo pomrukiwał: „Ho! ho!" i w duchu przysięgał sobie, że gdy tylko zbliży się wróg to on Antek Staniszek, gospodarz z Kłopotowa, mający dwanaście mórg ziemi, chałupę, trzy krowy, parę koni, dziec ko i żonę, tak się skryje, iż go dopiero po skończonej bitwie odnajdą.

Z myślami swojemi nie zdradzał się jednak przed nikiem, gdyż chytry to był chłop i wiedział, że żaden plan się nie uda, gdy go się przed czasem rozgłasza

Postępowała więc kompanja, w której służył Antek naprzód śniąc o przyszłych zwycięskich walkach, w których główną rolę odegrać miał chłop z Kłopotowa.

O wrogu jednakże nic słychać nie było. Wieczorami jeno i po nocach, gdy cisza kładła się wraz z mrokiem na ziemię, a mgła układała się w fantastycznych zawojach nad łąkami i polami, gdzieś z oddali dochodził głuchy bardzo oddalony huk, niczem przytłumiony grzmot — zwiastun burzy.

Wiedziano, że nieprzyjaciel jest jeszcze daleko, ale im bliżej wroga, tem animusz kompanji malał z godziny na godzinę.

* * *

Upał był wielki. Słońce prażyło z nieba żywym ogniem, to też żołnierze wlekli się leniwie po piaszczystej drodze. Zakurzeni, spoceni, z trudem podnosili nogi, które grzęzły w lotnym rozpalonym piasku. Szli w kierunku lasu, gęsto podszytego leszczyną, gdzie spodziewano się znaleźć chłód i wytchnienie.

Kompanja znajdowała się już o jakie dwieście metrów od zarośli, gdy nagle z za krzewów wysunął się jakoś jeździec jeden, drugi, dziesiąty i nim nasi „bohaterzy" zorjentowali się rozległy się suche odgłosy wystrzałów.

—Nieprzyjaciel!

Cała kompanja zadrzała, i stanęła na miejscu. Ale, że jeźdzcy skryli się w lesie, więc nabrano odwagi.

Padł rozkaz.

Rozwinął się długi wąż taryljery. Ostrożnie podchodzili żołnierze do ta jemniczych zarośli, w których nie wiadomo było co się kryje.

Wolno teraz płynęły minuty. Żołnierze pocili się gorzej, niż na największym skwarze w upalny dzień przy kosie. Przezorny dowódca kompanji postępował w znacznej odległości poza ostatnią linją żołnierzy.

Wtem zarechotały ukryte gdzieś w lesie karabiny maszynowe i jak gdyby za mocą jakąś czarodziejską postępujący naprzód zniknęli. Przykryło ich całkowicie niezżęte dotychczas zboże.

— Dobry żołnierz — pomyślał dowódca — padli na ziemię aby uchronić się przed kulami wroga. Teraz — snuł dalej swe rozumowanie — czołgają się i za chwilę dopadną nieprzyjaciela.

Ale minęło z pół godziny i nic nie przerywało ciszy. Dowódca począł się niepokoić. W pewnej chwili z lasu wysunął się oddział jeźdźców i ruszył wielkiem półkolem naprzód.

Dowódca zawrócił, nachylił się w jęczmieniu i począł chyłkiem uciekać. Pod wieczór dopiero coś o dwadzieścia kilometrów wtył zebrała się cała kompanja. Nikogo, za wyjątkiem Antka, nie brakowało.

* * *

Antek gdy tylko ujrzał wroga skrył się w zbożu i czołgając się od dalił się w bok. Po godzinie wychylił głowę do góry i w tejże chwili ujrzał nad sobą łeb koński. Chciał uciekać, ale było już zapóźno.

— Stój!

Antek rzucił karabin i wyprostował się — był w niewoli.

Mijały miesiące za miesiącami przechodziły lata, a Staniszek w nadwołżańskich stepach pracował na roli.

Tęskno mu było niewymownie za domem, za żoną i dzieckiem, ale pocieszał się nadzieją, że żyje, że woj na się wreszcie musi skończyć, a on powróci do swej rodzinnej wioski.

Wreszcie, gdy o końcu wojny nic nie było słychać, Antek postanowił uciec i nie namyślając się długo ruszył na zachód.

Szedł nocami, zaś we dnie krył się po lasach, omijając osiedla ludzkie żywił się byleczem — najczęściej surową marchwią i burakami.

Ale organizm jego nie wytrzymał. Pewnego dnia chwyciły go dreszcze. Legł zaszyty w gąszczu z głową rozpaloną, że spieczonemi gorączką ustami, zapominając o przykrej rzeczywistości.

Gdy odzyskał świadomość znaj-

dował się w szpitalu. Chory był na tyfus i byłby napewno zmarł w lesie, gdyby nie szczęśliwy przypadek.
Gajowy, obchodząc las, natknął się na niego i w ten sposób dostał się do szpitala. W szpitalu Antek przeleżał ze dwa miesiące, a gdy wyzdrowiał oddano go pod sąd, który go skazał za ucieczkę na dziesięć lat pracy w kopalniach ałtajskich.
Powędrował więc Antek het na Syberję, marząc o rodzinnych pieleszach:
Przewrót bolszewicki w Rosji, zwolnił z niewoli prawie, że wszystkich jeńców. Jednakże Antka w gronie tych szczęśliwych nie było. Dopiero coś w dwanaście lat po wzięciu go do niewoli pozwolono mu wrócić do Polski.
— Do Polski — dziwił się Antek — nie słyszałem o Polsce.

* * *

Wyruszył Antek na wojnę dwudzie stosiedmioletnim zdrowym chłopem, a powracał starcem zniszczonym cho robą i ciężką pracą, któremu każdy dałby conajmniej lat pięćdziesiąt zgórą. Zmienił się przy tem tak bardzo, że rodzona matka napewnoby go nie poznała.
Idzie Antek pieszo, podpierając się kosturem — istny żebrak. Łachmany na nim wiszą, nogi bose krwawią się o ostre kamienie; w nędzarzu tym niktby nie odgadł dawnego Antka Staniszka, najbogatszego gospodarza z Kłopotowa.
Przyjmują go po drodze ludzie dość niechętnie, kęsa chleba żołują. Antkowi goryczą serce zalewa.
— Toć to wszyscy swoi — myśli — a strawy głodnemu czowiekowi żałują. Idzie jednak wytrwale naprzód. Dom coraz to bliżej, a tam już spokój i wytchnienie.
I nadszedł wreszcie dzień, jak bal sam wonny od kwitnących lip, skrzą cy się promieniami słońca, drgającemi barwą tęczy w kropelkach rosy, rozśpiewany świergotem ptasząt.
Ze wzgórza, na którem stał, Antek ujrzał w dolinie, nad wartkiem strumieniem rodzinną wieś.
Upadł ze łkaniem na mokrą od rannej rosy ruń szmaragdową, objął ziemię i szlochał z radości.
W sercu grała mu najcudniejsza muzyka. Hen z zaświatów płynęły głosy:
— Skończyły się twoje cierpienia nędzarzu. Jak koszmarny sen pierzchła zła dola, a żeś męki wielkie znosił, więc nie minie cię nagroda. Skołataną swoją głowę złożysz pod własną strzechą, żoną i córką się ucieszysz.
Podniósł się Antek i szedł nic nie widząc przed sobą, zapatrzony w swoją chałupę, której białe ściany prześwitywały z poza zieleni drzew.
Na nikogo nie zwracał uwagi, ani też i on nikomu w oczy się nie rzucoł — tyle teraz po świecie żebraków się włóczy.
Skręcił śmiało w podwórze i drżącą ręką roztworzył drzwi. Na progu stanął oniemiały. Ujrzał swoją żonę z dzieckiem na ręku, a pod ok nem przy stole siedział jakiś mężczyzna.
Rozpaczliwa myśl zaświtała mu w głowie. Tyle się nasłuchał w swej drodze historyj o żonach, które uważały swych mężów za zmarłych i powychodziły powtórnie za mąż.
Patrzał dugo i wreszcie chrapliwym głosem odezwał się:
— To wasz mąż — ręką wskazał na siedzącego pod oknem mężczyznę.
— A toć mój — odparła kobieta — a wam co do tego.
Cały świat zawirował Antkowi przed oczyma.
Tyle lat cierpień i zmagań z zawist nym losem. O nich tylko myślał i żył nadzieją powrotu, a tu o nim zapomnieli. Nie lepiejby mu było umrzeć na obczyźnie? !
Chwyciła go dzika złość. Rzucić się na nich i zadusić własnemi rękoma. Potem niech się co chce dzieje.
Jakaś spora dziewczynka wetknęła mu do ręki kawałek chleba. Oprzytomniał i spojrzał na dziecko.
— To pewno moja córka — przemknęło mu przez myśl. Pogłaskał dziewczynkę po złotej główce.
I w tejże chwili odeszły go wszyst kie złe myśli.
— Toć oni niewinni — wyperswadował sobie. Poco ma ich szczęście burzyć. Podziękował i wyszedł.

* * *

W Kłopotowie zainstalował się dziwny żebrak. Nikt nie wiedział gdzie sypia i co porabia w nocy. ale że człowiek był uczynny i każdemu z pomocą przy pracy chętnie spieszył, więc go tolerowano.
Żebrak zaprzyjaźnił się ogromnie z trzynastoletnią Franciszką Stanisz kówną. Przesiadywał przy niej całemi dniami, bajki jej cudne opowiadał.
Dziewczyna zasłuchana i zapatrzona w żebraka chłonęła chciwie jego słowa.
— Opowiadajcie jeszcze — prosiła, gdy skończył. Gładziła go pieszczotliwie po czarnej wielkiej ręce, a on pod wpływem tej pieszczoty uśmiechał się radośnie.
Czasami chwytał dziewczynę w ra miona przyciskał ją do piersi i całował złocistą główkę.
Pewnego dnia żebrak nie przyszedł do Franki na pastwisko. Pod wieczór znaleziono go sztywnego pod gruszą w polu.
Żebraka pochowano na koszt wsi. Szczupły był orszak pogrzebowy, który go na miejscu wiecznego spoczynku odprowadził, bo tylko jedna Franka szła za trumną. Po jej opa lonej od słońca twarzyczce spływały duże łzy.
Na świeżą mogiłę żebraka upadły rzucone ręką Franki, polne kwiaty I o dziwo! Gdy trumnę do grobu spuszczono tak się rozpłakała, jakgdyby kogoś z najbliższych jej chowano.
Ot zwyczajnie, głupie wiejskie dziecko, płacze niewiadomo czego.
A może serce jej w tej chwili przeczuło, że ziemia przykryła zwło ki ojca?

* * *

O Antku Staniszku nikt we wsi nie wspomina, boć wszyscy wiedzą, że zginął na wojnie.
Jedna Franka czasami myśli, że ojciec wróci.
— Napewno wróci — mówi do swej przyjaciółki, z którą razem krowy pasą — tylko co będzie z tym obecnym tatą? — głowi się dziewczyna.



Artystka filmowa Alma Thorn.

DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

ROZWIĄZANIE — LOGOGRYFU i BILETÓW WIZYTOWYCH z DODATKU ILUSTROWANEGO Nr. 42.

Michał Bałucki
Pańskie dziady.

Kelnerka

Manipulant

Policjant.

Akrobatka.

NAGRODY WYLOSOWALI.

1. Stefan Cyrulski — Zamenhofa 36
2 bilety do „Capitolu".

2. Tadeusz Nowicki — Zawadzka 2
2 bilety do „Palace".

3. Maryla Radwańska N.-Cegielniana 66
2 książki.

4. Janina Bredelówna — Al. I Maja 52
2 bilety do „Resursy".

5. Stefcia Zborowska - Abramowskiego 16
Nagrodę pocieszenia 1 książkę.

Nagrody są do odebrania w administracji, między godz. 4—7 wiecz. we środę dnia 30 października r. b.

ZADANIA DO NAGRODY.

BILETY WIZYTOWE.

PAT MAMŻER.

Czem jest ten pan?

ZOSINKA KLOC.

Czem jest ta pani?

ALA KRAM.

Czem jest ta pani?

MEKA KATAFUC.

Czem jest ta pani?

ARYTMOGRYF.

Cyfry zastąpić literami i w ten sposób uzupełnić wiersz.

1 4 się znajduje w talji kart,
4 6 7 gdyś jest głodny wiele wart
2 1 4 mówisz, widząc mnóstwo drzew,
1 4 5 6 7 jesienny znany kwiat
1 3 6 2 zabity — winą gniew
Zbójcą zaś jego własny 3 7 1 5,
5 7 6 2 — to specjalny dźwięczny śpiew.
4 1 3 1 królowa z dawnych, lat
Znany z wyścigów wyraz
3 1 2 — na nim stroje, pląsy, żart,
5 1 5 1 7 Polaków ongi wróg,
3 1 4 jeśli piękny brawem służ,
1 7 6 4 helleński wojny bóg,
4 5 6 7 dla okrętu niby stróż
Byś 1 2 1 3 1 4 5 6 7 zgadnąć mógł,
Powiem, że kamień; zgadnij już.

SZARADA.

Pierwsza bywa długa,
Jeszcze dłuższa druga
Z księdza jegomości
Coś — razem w całości,
Takiej samej miary
Ale innej wiary.

Za rozwiązanie wszystkich zadań redakcja przeznacza bilety do kin i książki. —

Rozwiązania nadsyłać należy do wtorku, włącznie, dnia 29-go do god. 6-ej wiecz.

Redaktor naczelny: H. Rabczyński. Wydawca: Tow. Rzem. „Resursa" Red. odpowiedzialny A. Żuczkiewicz.